

B: Jak długo mieszka pani w [małe miasto w województwie lubuskim]?

R: Od zawsze, od narodzin. Zmieniam tylko mieszkania.

B: Jak mieszka się w [małe miasto w województwie lubuskim]?

R: Ciężko mi porównać do innych miast. Ogólnie, żyje mi się tu dobrze. Brakuje pewnych rzeczy, ale jestem tak przyzwyczajona, że nie wyobrażam sobie na razie przeprowadzać się do innego miasta czy dużego miasta. Ja jestem takim typem człowieka, który nie lubi tłumu ludzi. Jak mam iść do sklepu o godzinie 15 gdzie wiem, że jest mnóstwo ludzi, to nie wychodzę. [małe miasto w województwie lubuskim] jest takie nie za małe, nie za duże.

B: A co ma pani na myśli mówiąc, że czegoś brakuje?

R: Miejsc do wyjścia, do posiedzenia ze znajomymi. Jest jedna kawiarnia ale zmienili się właściciele i to co było pyszne jest nie do przyjęcia więc tam nie chodzę. Miejsc dla dzieci, żeby z dzieckiem wyjść. Jest jedna sala zabaw w [wieś w województwie lubuskim], ale to trzeba dojechać. Takich miejsc do rekreacji brakuje.

B: A mieszkańcy [małe miasto w województwie lubuskim]? jacy są?

R: Bardzo różni. Jest część przyjaznych ludzi i część taka, z którymi się nie da współżyć. Ale generalnie przyjaźni.

B: Rozumiem. Woli pani przyjmować gości i być gospodynią czy woli pani chodzić w gości i być gościem?

R: Ciężko, i tak i tak, ale chyba wolę jak przychodzą do mnie. Kiedyś wołałam chodzić w gości, ale teraz ze względu na dziecko i w ciąży jestem z drugim to wolę jak do mnie przychodzą.

B: To jest wygodniej wtedy?

R: Tak. Nie muszę wychodzić, stroić się. Zawsze mogę wyprosić gości, gorzej wyjść bo „nie posiedźcie jeszcze”. Tutaj, ze względu na mój stan to mogę wyprosić, ale generalnie lubię gości.

B: To ciekawe bo często mówimy, że gorzej wyprosić niż wyjść.

R: Czasami są takie osoby, że tak, tak już wychodzimy, ale jeszcze siedzą i gadają.

B: Ma pani jakieś złote sposoby na to?

R: Nie mam. Nie ma na to sposobu. Albo dosadnie powiemy albo się będzie czekać.

B: A jak do pani ktoś przychodzi, to jakiego rodzaju są to osoby? Czy są to znajomi czy rodzina? Jaka jest okazja najczęściej?

R: I znajomi i rodzina. Ze względu na jedno dziecko przychodzą rodzice z dziećmi, no różnie. Okazje są różne. Urodziny czy bez okazji, tak o, żeby się spotkać. Mój mąż ma dużo kuzynostwa i rodzeństwa więc fajnie. Ja mam tylko brata, który ma 8 lat ale mieszka za granicą z moją mamą. Fajnie, że mąż ma taką dużą rodzinę.

B: Zastanawiam się czy są tacy goście, którzy wpadają bez zapowiedzi i tacy, z którymi się pani umawia?

R: Teraz weszło w obyczaje, że się najpierw dzwoni, żeby sprawdzić czy ktoś jest w domu. Tylko [imię kuzynki] nie dzwoni, tylko puka po drodze. Z reguły wszyscy pytają, dzwonią.

B: Załóżmy, że siedzi pani i jest zajęta. Fryzura jest nieświeża, nie ma pani ochoty nikogo widzieć. Ktoś dzwoni domofonem albo telefonem i co pani robi?

R: Tydzień temu dokładnie miałam taką sytuację. Siedzę pod prysznicem, kąpię się, córka ogląda bajkę, je kolację i puka ktoś do drzwi, nie daje spokoju. Wyszłam z tego prysznica, pytam kto to i „to ja [imię kuzynki]”. No to wpuściłam. Chociaż gdyby to był listonosz to bym nie otworzyła. Jakoś nie mam takiego problemu. Zawsze mogę się ogarnąć w 5 minut lub powiedzieć „sorry sprzątałam pół dnia”.

B: Mówiła pani, że listonoszowi by pani nie otworzyła, to ze względu na ten szlafrok?

R: Tak. Jak bym była w ciuchach domowych to bym otworzyła.

B: Ciekawe jest komu otworzymy, a komu nie otworzymy. Listonosz to też jest taka ciekawa osoba. Czy listonosz jest gościem?

R: No nie wiem, nigdy do domu nie wchodzi. Zawsze przed drzwiami. Wydaje mi się, że chyba nie.

B: Drugą taką osobą jest ksiądz. On już wchodzi do domu.

R: Tak, to już jest gość. Jak przychodzi na kolędę, to jest gość. Zapowiada się, więc wiemy kiedy będzie.

B: Czasem czujemy, że niektóre wizyty są bardziej udane, a niektóre mniej. Od czego to zależy? Jakie to są czynniki, że czuje pani, że to było fajne spotkanie?

R: Takim typowym jest to, że jeśli będziemy przyjmować z mężem gości, to czy się pokłócimy przed. Bo jeśli ja mam inny nastrój i on ma inny nastrój, to od razu widać przy spotkaniu. To jest taki główny nasz, przynajmniej z mojego doświadczenia.

B: Aha, no tak, bo to jest takie przygotowanie do przyjęcia gości.

R: Tak, bo ja chodzę, proszę a on zaraz, zaraz i ja już jestem zdenerwowana. A jak przygotowania przebiegają w porządku, to i my jesteśmy obydwoje w porządku i w stosunku do gości też mamy inne podejście.

B: Co pani lubi najbardziej w przyjmowaniu gości? Co jest dla pani najlepszą rzeczą?

R: Przyjdą, zjedzą jak coś przygotuję, że zostawią puste miski. Nawet jak będzie brudno, nie ważne, że sprzątałam cały dzień i znowu trzeba będzie posprzątać. Ważne, że jesteśmy uśmiechnięci, zadowoleni, że się spotkaliśmy, porozmawialiśmy. To takie najważniejsze chyba, że w domu coś się dzieje, że ktoś chce do nas przychodzić.

B: To jest miłe. A jakie są te minusy? Co jest mniej przyjemnego?

R: Ciężko powiedzieć. Choć co mnie denerwuje, to jak ktoś chodzi po pokojach i sprawdza po szafkach. Albo o, coś kupiliście nowego, i już tam grzebie. Wiadomo, że jak zrobiliśmy córce pokój i mówimy „Przyjdzie zobaczyć” to nie ma problemu. Albo jak siedzimy tutaj, tam mam zamknięte drzwi, a ktoś idzie zobaczyć, bo jeszcze nie widział. Zamiast zapytać czy może. Tego nie lubię jak ktoś sam sobie chodzi.

B: Co w takiej sytuacji powiedzieć? „Nie wchodzi?”

R: W takiej sytuacji to powiem „tu szybko, wychodzimy”.

B: Różnie traktujemy gości jak jesteśmy gospodarzami. Niektórzy uważają, że gość to jest taka osoba, która ma siedzieć, którą w jakiś sposób zabawiamy. Inni uważają, że gość to taka osoba, która może robić wszystko, a my jesteśmy tylko częścią imprezy. Jak to jest u pani?

R: Różnie. Zależy od tego kto przyjdzie i jaka jest impreza. Jeśli przyjdzie rodzina na urodziny dziecka czy moje, to wtedy raczej nie robię tak, żeby szli sobie do kuchni robić herbatę czy coś. Wtedy ja z mężem raczej. Ale jak jesteśmy wśród znajomych czy kuzynostwa, ale jest to luźne spotkanie no to mówię „przecież wiesz gdzie jest kuchnia”. Nie ma dla mnie problemu, żeby sobie sami wzięli coś, zrobili ale jak to jest rodzina, jakieś babcie, ciotki to wolę, żeby raczej posiedziały. Przyszły do mnie to ja im będę podawała i tak dalej.

B: A to ciekawe. Czyli bardziej zależy od tego gościa, a nie od tego jakie ma pani preferencje.

R: Tak.

B: Mówiła pani, że razem z mężem organizujecie takie spotkania. Pani zaprasza czy mąż zaprasza? Jak się dzielicie obowiązkami?

R: Różnie. Raczej nie ma tak, że mąż zaprosi i mi powie tylko raczej, że kogoś spotkał i czy może przyjść, bo się umówił, że oddzwoni. Mąż zazwyczaj robi zakupu i pomaga, a ja zazwyczaj ogarniam, sprzątam. Przy gościach jak już ja przyniosę jedzenie i tak dalej to szklanki, wynoszenie czy coś to raczej mąż.

B: Czyli pani przygotowuje, a mąż w trakcie?

R: Ale to też nie wychodzi z tego, że ja mówię „Weź pozbieraj”, tylko sam z siebie. Ja się nastoję w kuchni, nasprzątam. Też nie siedzę cały wieczór i nic nie robię, ale inicjatywę przejmuje mąż.

B: Czy jest tak, że spontanicznie, albo w sposób umówiony ktoś zostaje na noc albo na dłużej? Zastanawiam się czym one się różnią? Jeżeli ktoś przyjeżdża spod [małe miasto w województwie lubuskim]?

R: Zazwyczaj jak ktoś u nas zostawał to była siostra męża z chłopakiem. Poza nimi to raczej nikt. To też było spontanicznie, bo mieli wracać do domu, ale jednak na przykład siostra miała nie pić, ale wypić piwko i zostali. Dawno temu była większa impreza i więcej osób zostało, ale to było przygotowane. Teraz już coraz mniej miejsca ze względu na dzieci.

B: Można jeszcze balkon zasiedlić /śmiech/

R: My nie mamy balkonu.

B: No, właśnie ale ten balkon to też taka specyficzna przestrzeń. Niektórzy grilla tam robią.

R: U mojej babci na balkonie jest palarnia.

B: Może teraz porozmawiałybyśmy o jakimś konkretnym wydarzeniu jak ktoś panią odwiedził. Pamięta pani jakieś takie spotkanie, które było niedawno, albo jakieś nietypowe?

R: Ostatnio, które ja organizowałam to było w kwietniu, moje urodziny. Było parę osób. Dziecko wywieźliśmy do teściowej. Impreza rozkręciła się do 4 nad ranem. Palarnia się zrobiła tylko, że na ławce. Grupkami wychodzili. Było bardzo fajnie. Jedzenia było za mało, więc do sklepu jeszcze biegaliśmy. Bardzo fajnie było, niespodziewanie. Myślałam, że będzie bardziej kameralnie.

B: Ale to przyszło więcej osób, niż pani zapraszała?

R: W sumie to przyszły te osoby, które zaprosiłam, ale miały nie przyjść dwie pary. Okazało się, że jednak przyszli. Wszyscy się pomieścili.

B: Z dużym wyprzedzeniem zapraszała pani gości?

R: Koło tygodnia. Zawsze tak z tygodniowym wyprzedzeniem. Kto ma czas ten przyjdzie.

B: Zastanawiam się jak wyglądały przygotowania. Gotowała pani sama czy kupowała coś?

R: Gotowałam, kilka gotowych rzeczy też było. Mięsko upiekłam, sałatkę zrobiłam.

B: Jaki ma pani do tego stosunek.:lepiej ugotować samemu czy woli pani kupić coś gotowego?

R: Nie bardzo lubię gotowe rzeczy. Wolę sama w domu, jest świeże, swojskie.

B: Co było takiego najfajniejszego w tym spotkaniu?

R: To, że się tak przeciągnęło, że się podobało. To, że wszyscy byli zadowoleni z tej imprezy. Udało się, posiedzieliśmy, pogadaliśmy, pograliśmy.

B: Pograliście?

R: W planszówki, xboxy też. Było sporo osób, więc często się zmienialiśmy. Graliśmy na początku, żeby rozluźnić atmosferę.

B: Różnie ludzie z tymi grami mają właśnie. Jeszcze się nie spotkałam, żeby od gry zaczynać spotkanie. Bo też jest tak, że albo jest to spotkanie na grę albo wtedy kiedy się wyczerpują tematy. A u pani na początku.

R: Tak. Później chowamy, żeby trochę porozmawiać. I można później też wyciągnąć znowu. Gra jest dodatkiem do spotkania.

B: Pamięta pani jakąś nietypową wizytę?

R: Ostatnio to ja byłam goszczona na takiej imprezie dla mnie, baby shower. To zaczyna być modne i to była taka nietypowa impreza. Pierwszy raz byłam na takiej nietypowej imprezie.

B: No to może porozmawiamy o niej. Co to była za impreza?

R: Zorganizowała moja przyjaciółka. Powiedziała tylko, żebym jej podała listę dziewczyn, które bym chciała zaprosić na jakąś swoją imprezę. No to podałam, ale nawet mi nie wpadło do głowy, że coś takiego organizuje. Po dwóch miesiącach też pod pretekstem napisała, żebyśmy przyjechali z mężem na Andrzejkę. A jeszcze miesiąc wcześniej się dopytywała co bym chciała dostać jak się urodzi dziecko, czy sesję zdjęciową. No to jej tam poopowiadałam i się okazało, że dziewczyny zrobiły mi prezent. Wykupiły mi sesję zdjęciową właśnie i dla maluszka, i dla mnie w ciąży jeszcze. Tort był, balony, napisy, nawet szampan bezalkoholowy. Dziewczyny się postarały, były prawie wszystkie. Zaskoczyły mnie bardzo na plus. Nie spodziewałam się takiej imprezy.

B: Była pani wcześniej na tego typu imprezie u kogoś?

R: Nie, właśnie nie. Też coraz częściej się o nich słyszy. To było u przyjaciółki w domu. Faceci mają swoje „pępkowe”.

B: Ale faceci więcej wychodzą też.

R: No tak, bo to się z maluszkiem już jest w domu no to nie przyjdą, raczej wychodzą.

B: Przejdźmy w takim razie do tego doświadczenia bycia gościem. Do kogo najczęściej pani chodzi w gości i jak to jest?

R: Najczęściej chodzę do przyjaciółki, albo do teściowej, choć teraz teściowa mieszka z siostrą męża. Czasami do babci swojej. Bardzo przyjemne są te wizyty u babci, przychodzi wujek, ciotka.

B: Czyli to są zapowiedziane wizyty?

R: Tak. Babcia wtedy wie kto przyjdzie i wtedy wie ile ma stać w tej kuchni. Choć wiadomo, że babcia zmęczona, ale trzeba ją doceniać. W Wigilię też do babci chodzimy. Dopóki tam nie zjem kolacji to nigdzie indziej nie jadę. Mój mąż o tym wie i dopiero później jedziemy do jego rodziny.

B: Super. Dobrze jest mieć taką tradycję, do której się wraca.

R: Tak. I to praktycznie zawsze jesteśmy my, a pozostali się zmieniają.

B: Te osoby blisko mieszkają?

R: Teściowa w [średnie miasto w województwie lubuskim], a przyjaciółka w [wieś w województwie lubuskim]?

B: Czyli poza [małe miasto w województwie lubuskim].

R: Tak, trzeba dojechać. Latem można rowerem, ale teraz to samochodem.

B: Zastanawiam się czy jakoś inaczej wyglądają te odwiedziny przez to, że trzeba dojechać.

R: Dla mnie nie ma różnicy czy się przejadę, czy przejdę i tak muszę wyjść z domu.

B: Jasne. A czy są jakieś okazje z powodu których najczęściej jest pani gościem? Mówi pani o Wigili.

R: Zazwyczaj nie ma okazji, żeby się spotkać. Po prostu się spotykamy. Jak długo się nie widzimy to robimy okazję, żeby się spotkać. Tak raczej dbam o to, żeby nie robić długich przerw.

B: Ma pani takie kategorie gości, których się odwiedza tylko dlatego, że czujemy, że należy odwiedzić?

R: Nie, nie mam. Jak wiem, że gdzieś nie jestem mile widziana, to po prostu tam nie chodzę i tyle. Nie lubię takich sytuacji, ta osoba może mnie trochę nie lubić, może ja mam coś do niej. Nie lubię takich sytuacji i po prostu nie chodzę. Ja nie lubię się denerwować, patrzeć na zegarek czy godzina minęła i można iść. Dla mnie nie ma sensu takie siedzenie.

B: A kiedy się pani czuje dobrze jako gość?

R: Praktycznie zawsze. Czasami jak męża nie ma i idę gdzieś sama to nie jest fajnie, jak wszyscy w parach siedzą. A tak zazwyczaj nie mam problemu, żeby samej pojechać. Jak dobrze się czuję w towarzystwie to jest dobrze.

B: A od czego to zależy, że czuje się pani dobrze?

R: Trzeba lubić osoby do których się jeździ. Jak się nie lubi albo ma się z kimś na tak zwanym pieńku. Albo nie oczyści się atmosfery, bo się wcześniej pokłóciło i się jedzie to bez sensu.

B: Jak pani zaprasza to pani dzwoni. Czy jak idzie pani w gości to zapowiada się pani?

R: Tak. Nawet dwie godziny wcześniej, ale czy jest w domu, czy ma czas, to do babci czy do przyjaciółki. Do teściowej rzadziej bo wiemy, że jest w domu. Zawsze wiem, że ktoś tam jest w domu.

B: Chciałam zapytać o jakąś nietypową wizytę. Przyszła pani do kogoś i z jakiegoś względu ją pani zapamiętała albo, którą pani źle zapamiętała. Możemy też o obu porozmawiać.

R: Nie mam takich raczej.

B: Może jakaś taka wizyta, którą z jakiegoś względu pani źle wspomina.

R: Jedyne co ostatnio, to pojechaliśmy do siostry męża na kawę i nie było przyjemnie bo się ze sobą kłócili, siostra z narzeczonym.

B: Przy was?

R: Tak, więc się zabraliśmy, bo po co im wchodzić w paradę. To było takie niemiłe.

B: A jak pani lubi być goszczona? Raczej woli mieć pani rolę, że poddaje się gospodarzowi czy na przykład robi sobie pani herbatę?

R: Ja jestem taka, że się dostosowuję. Jak mnie ktoś prosi, jak na przykład teściowa, żeby jej pomóc przy obiedzie, to nie ma problemu. Jak przyjaciółka prosi „weź mi pranie wyciągnij” nie ma problemu. A jak ktoś mówi „siedź nie wstawaj” to wtedy siedzę, nie ma problemu.

B: Czyli wyczuwa pani?

R: Tak, staram się, albo sama się pytam czy coś pomóc.

B: Jak pani wchodzi to zdejmuję pani buty?

R: Tak, zazwyczaj zdejmuję. Nie lubię jak mi ktoś wchodzi w butach. Chyba, że jak ktoś przychodzi w szpilkach, bo jest okazja to niech siedzi w tych szpilkach. Jak ktoś po prostu wchodzi w brudnych buciorach.

B: Porozmawiajmy jeszcze o jakiejś takiej zwykłej wizycie, którą pani zapamiętała.

R: Ostatnio ja byłam goszczona u cioci męża. To była parapetówka. Wybudowali się i zaprosili, żeby obejrzeć. Posiedzieliśmy przy stole, ciotka nagotowała dużo jedzenia.

B: A dużo osób było?

R: A podzieliła sobie. Osobno młodzież, a osobno bardziej w ich wieku osoby. Były też dwie pary w wieku naszych rodziców. Wiadomo, że mają inne podejście do życia, ale miła rozmowa była.

B: Ale to było rodzinne takie spotkanie?

R: Tak akurat ciocia nie zapraszała nikogo spoza rodziny.

B: Bo to tak jest, że jak się jest gospodarzem to trzeba się zastanowić czy tak wszystkich razem warto zapraszać, czy nie lepiej właśnie podzielić.

R: Jak jechaliśmy w góry to mieliśmy do zabrania 3 pary i tak na samym końcu praktycznie jak już wiedzieliśmy kto jedzie i mieliśmy rezerwować domek to ja się zastanowiłam czy na pewno 2 z 3 par będą się dogadywały. Ale zadzwoniłam, zapytałam czy między nimi jest ok bo wiem, że kiedyś była jakaś sprzeczka. Powiedzieli, że nie ma problemu i pojechaliśmy wszyscy razem i nie było żadnych zgrzytów. Jakbym nie zadzwoniła, to nie byłabym pewna.

B: To jeszcze wróćmy do parapetówki u cioci. Rozumiem, że była pani z wyprzedzeniem zaproszona.

R: No akurat 2 dni wcześniej.

B: A czy to jest komfortowe te 2 dni? Czy wolałaby pani...

R: Wolałabym trochę wcześniej, ze względu na kupienie prezentu. Jakbym pracowała, musiałabym odebrać dziecko z przedszkola i ugotować obiad to już bym nie miała czasu na kupienie prezentu. Teraz mogłam sobie pozwolić, bo nie pracuję. Jakbym nie kupiła prezentu to bym nie poszła choć mi się rzadko zdarza.

B: A to ciekawe co pani mówi. Czyli bez prezentu by pani nie poszła?

R: No, raczej nie. Nie zdarzyło mi się na urodziny czy parapełówki przyjść bez prezentu.

B: Czyli to jest taki rytuał?

R: Tak, zawsze kupuję to samo. Słoiki na kawę, cukier, mąkę itp. Wszyscy są z tego zadowoleni.

B: Prezenty są okolicznościowe? Bo znam ludzi, którzy zawsze chcą coś przynieść.

R: A to nie... Zawsze można przynieść ciasto i kawę. Prezenty to nie, nie ma takiej potrzeby.

B: A jak pani gdzieś idzie, to zawsze są to takie imprezy gdzie trzeba coś przynieść do jedzenia?

R: Zależy. Czasami organizujemy takie imprezy, że każdy coś przynosi by nie obciążać jednej osoby. A czasami jedna osoba organizuje i mówi, żeby nic nie przynosić.

B: A czy to się wiąże z kategorią osób te składkowe?

R: Nie. Rodzina też czasami się zdarza. Na święta czy imieniny do cioci.

B: A u pani też się zdarza, że inni coś przynoszą?

R: Zdarzało się, że prosiłam, żeby ktoś coś przyniósł.

B: Jeszcze chciałam wrócić do tej wizyty u cioci. Siedzieliście w jednym miejscu?

R: Tak głównie był to salon z kuchnią, tam było przygotowane miejsce do siedzenia. Ze względu na brzydką pogodę nie mogliśmy siedzieć na dworze, a mają piękne podwórko. Dzieciaki skakały na łóżku w sypialni, ale to dzieciakom wszystko wolno. Jak jeszcze świeżo było to zrobili tą parapełówkę. Wiadomo, że teraz święta, to by się przeciągnęło. Niektórzy to mogliby mieć pretensje, że tyle czasu, a oni jeszcze nie zaprosili. Ja tak nie mam ale niektórzy mają.

B: Czyli ok 5 godzin siedzieliście czyli dość długa wizyta. Siedzieliście przy stole raczej?

R: Tak. Rozmawialiśmy, jedliśmy nie było żadnych gier.

B: Jak pani tutaj robiła te swoje urodziny, to w tym pokoju państwo siedzieliście?

R: Tak tutaj. Kuchnię mamy za małą, żeby tam imprezę robić. Choć wiadomo, że ktoś tam się przynosi pogadać. Czasami jest niezręcznie jak w 3 pary siedzimy i mężczyźni rozmawiają o samochodach. Ale po jakimś czasie się orientują i zmieniają temat.

B: Czy macie takie momenty, jak się już trochę narozmawiacie i się ta towarzyska funkcja się zmienia i zaczynacie sobie coś pokazywać w Internecie na przykład?

R: Tak, jest tak. Teraz w tym Internecie jest wszystko. Albo jakiś śmieszny filmik, albo kawały na telefonie odnajdujemy. Muzykę puszczone też z telefonu.

B: Chciałam zacząć to podsumowanie od telefonu bo on tak nam intuicyjnie wyszedł. Myśli pani, że to jak gościmy innych albo jak jesteśmy w gościach jakoś się zmienia w związku z tym, że bardziej zdalne są te kontakty?

R: Po części na pewno tak. Choć ja mimo, że z kimś piszę często czy rozmawiam przez telefon to wolę pojechać.

B: Czyli one nie wypierają takich kontaktów?

R: Nie, raczej nie. Choć staramy się mniej pisać, żeby mieć o czym rozmawiać.

B: A jak Pani myśli, na ile to, że jest skype jest namiastką bycia u kogoś?

R: Ja jedynie przez skype rozmawiam z mamą i bratem. Daje to poczucie, że jest się bliżej, kogoś się widzi, że poszedł do kuchni, jedzą obiad i tak dalej. Obraz dużo daje.

B: Postarajmy się podsumować. Jak pani myśli, co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?

R: Wydaje mi się, że każdy ma swój sposób bycia gościnnym. Ktoś będzie gościnnie jak postawi kawę i ciasto a drugi, że zadzwoni i zaprosi na tą kawę i ciasto. Nie ma takiej głównej reguły.

B: A jak pani rozumie gościnność? Co to znaczy dla pani?

R: Samo to, że miło się spędzi czas. Nie musi być nic. Ważne, że się spotkamy i porozmawiamy. Wiem, że ta osoba chce się ze mną spotkać. Też to, że w każdym momencie mogę ja pojechać do kogoś i do mnie też ktoś może wpaść w każdym momencie.

B: Taka spontaniczność z tego wynika.

R: Tak, w tych czasach to jest chyba dobre. Nauczyliśmy się dzwonić, pisać, uprzedzać się a taka spontaniczność, tak po prostu, żeby się spotkać, wpaść to jest ważne w tych czasach.

B: Myśli pani, że coś się zmieniło? Jesteśmy mniej gościnni niż kiedyś?

R: Nie wiem. Ja nie żyję aż tak długo na świecie. Wychowałam się na trzepaku, ale telefon już był w codziennym użytku.

B: Jasne. A myśli pani, że Polacy są gościnni?

R: Myślę, że tak. Myślę, że nie ma u nas problemu z gościnnością. Lubimy się gościć, lubimy imprezy.

B: A co to znaczy być dobrym gościem?

R: Trzeba wyczuć gospodarza i się dostosować do niego. Znamy osoby, do których jeździmy i jeśli wiemy, że czegoś nie lubi to nie róbmy tego. Jeśli gospodyni sama w kuchni robi, to zapytajmy czy nie pomóc. To jest takie dobre wychowanie. Też z domu musimy wynieść, żeby się dobrze gościć.

B: U pani tak było? To jak było u pani w domu przeszło na panią, tak?

R: Tak, przeszło. Mąż ma liczną rodzinę i całkiem inaczej to u nich wygląda. Nie powiem, że złe zachowania wyniósł z domu, ale inne niż ja.